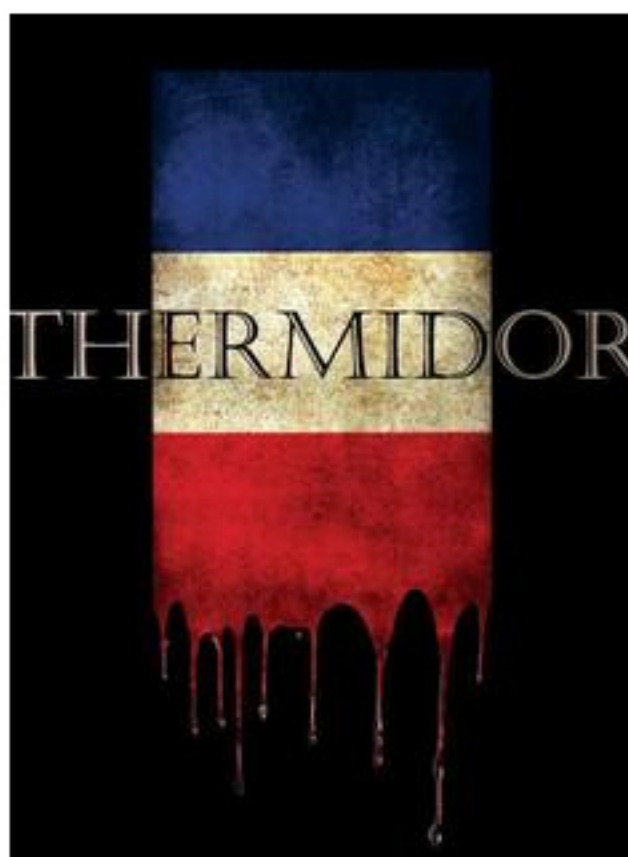




14/02/16

Z GILOTYNĄ W TLE

Thermidor

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, Duża Scena

Warszawa

Reżyseria: Edward Wojtaszek

Obsada: Szymon Kuśmider, Adam Machalica, Szymon Roszak, Hubert Paszkiewicz, Sławomir Głazek, Tomasz Błasiak, Marcin Kwaśny, Krzysztof Kwiatkowski, Krystian Modzelewski

Premiera: 07/11/2015

Najbliższy spektakl: brak

„Thermidor” i „Sprawa Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej wciąż pozostają utworami żywymi i dla współczesnego widza zajmującymi. Obydwa dramaty, podobnie zresztą jak sama powieściopisarka, są w polskim teatrze zjawiskami niepowtarzalnymi, a wspomniane teksty nie są tak obciążone literackością i sztucznością jak „Dziewięćdziesiąty trzeci”. Świadczyć mogą o tym ostatnie inscenizacje Klaty we Wrocławiu, Wodzińskiego w Bydgoszczy, czy Miklasz z Malabar Hotel.

Również ostatnia realizacja „Thermidora” w Teatrze Polskim w Warszawie w reż. Edwarda Wojtaszka (pierwszy dramat Przybyszewskiej zrealizował w Teatrze Telewizji w roku 1988) nie natrafia na poważne trudności w recepcji. I jest to komplement skierowany do wszystkich twórców i wykonawców tego znakomitego przedstawienia, którzy są w tej samej mierze autorami jego czytelności i konsekwencji. Do tego niewielka scena przy Sewerynów sprzyja budowaniu atmosfery współuczestnictwa w sporach, dylematach i rozterkach głównych protagonistów dramatu, a także w spiskowych teoriach nerwowo toczonych wokół mediacyjnego stołu. W tak ograniczonej przestrzeni nie da się ukryć żadnego gestu, spojrzenia, wyrazu twarzy przed okiem wciągniętego w akcję od pierwszej sceny widza. I to co robi w tej materii Szymon Kuśmider (Collot) musi budzić najszczerzy podziw. Zresztą wszyscy aktorzy w tym przedstawieniu nie tylko doskonale wiedzą co grają, ale też potrafią odnaleźć odpowiednie środki wyrazu aktorskiego, by całą swoją erudycję na temat granych postaci przekazać publiczności, która słucha ich z zapartym tchem. Zwraca to szczególną uwagę, jako że nie jest dominantą w codziennej praktyce naszych teatrów.

Edward Wojtaszek w swojej warszawskiej inscenizacji stawia przede wszystkim na precyzyjny przekaz myśli. Wizja sceniczna jest ograniczona do minimum. Najważniejsze są postawy ideowe Saint-Justa i Robespierre’a, ich ścieranie się niekiedy skrajnych postaw, ich postrzeganie tego, co można najogólniej nazwać uprawianiem polityki. Analiza mechanizmów władzy, sprowadzona tutaj do pojedynku na argumenty i racje, również w skrytości obradujących spiskowców, w pierwszym rzędzie stawia ludzkie namiętności ze strachem i paniką włącznie, które stają się głównym motorem dramaturgicznym wyzwalamym emocje w kontekście jednego z największych wydarzeń z historii nowożytnej Europy. Ale to nie sam fakt historyczny z gilotyną w tle jest najważniejszy, tylko postawiony w jego obliczu człowiek i jego osobowość.

Podobnie jak w „Sprawie Dantona” i tutaj mamy do czynienia z historią o ludziach, którzy zostali wprężeni w rewolucyjną maszynę. Marcin Kwaśny rysując portret nie pozbawionego neurotyczności Robespierre’a, którego idealizm jest w tym przypadku bardziej cechą jego charakteru niż wieku, czyni z niego człowieka jeszcze bardziej frapującego niż z samej lektury dramatu mogłoby wynikać. Nie znaczy to jednak, że tracimy z oczu to, co determinuje sama litera tekstu Przybyszewskiej i kwintesencja jego ducha. Konfrontacja wydarzeń Wielkiej Rewolucji Francuskiej z tym jak patrzy na nią pojedynczy człowiek, pełna sprzeczności i przeciwieństw, jawi się w ascetycznej inscenizacji Wojtaszka z całym bagażem wątpliwości i pytań, na które odpowiedzi nie uzyskamy. Przynajmniej tych, które moglibyśmy uznać za trafne czy jedyne.

I jeszcze jedna, bardzo istotna rzecz. Marcin Kwaśny ma znakomitego partnera w osobie Krzysztofa Kwiatkowskiego, który jako Saint-Just jest tak samo pełen namiętności, konstruujących dramaturgiczną intensywność i napięcie budujące energetyczny potencjał widowiska, ukazującego polityczną rzeczywistość we wszystkich jej sprzecznościach i nierzadko mało subtelnych niuansach.

autor tekstu: Wiesław Kowalski